

Niedoceniony dar

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Kiedyś, kiedy było już prawie wszystko stworzone na ziemi; roślinność różnorodna, zwierzęta lądowe, ptaki powietrzne i ryby wodne, a brakowała jeszcze tylko jakiegoś zakończenia, jakiegoś akcentu, który by zwieńczał jak korona, to całe dzieło stworzenia — archanioł Szatan spotkał Boga, który siedział na okazałym kamieniu, nagrzanym od słońca i w zamyśleniu rysował patykiem jakieś zawile arabeski na piasku u swych stóp. Szatan uśmiechnął się i podszedł bliżej. Wiedział już z doświadczenia, że w takich chwilach może swobodnie ze Stwórcą porozmawiać. Jakby na potwierdzenie jego myśli, Bóg spostrzegł go i przywołał gestem dłoni. Archanioł usiadł: więc obok i spytał - „Nad jakim problemem Panie rozmyślasz? Jak zauważyłem nie możesz zdecydować się?” — wskazał na skomplikowane wzory na piasku. Bóg roześmiał się: - „Spostrzegawczy jesteś!” — stwierdził. — „To dobrze!... Zdradzę ci więc swoje rozterki...” — umilkł jakby zastanawiał się od czego zacząć, a potem wolno z namysłem powiedział: - „Chcę stworzyć istoty rozumne... Trochę podobne wam — aniołom, także obdarzone wolną wolą, ale rzecz jasna przystosowane do warunków życia na ziemi i zastanawiam się nad jednym...” — Bóg spojrział zagadkowo na Szatana i dotykając jego piersi patykiem, rzeki: — „Powiedz mi Luciferusie — zakładając, że to ty jesteś stwórcą, czy obdarzyłybyś te istoty nieśmiertelnością, czy raczej uczynił byś ich życie ograniczone w czasie, ale za to dałbyś im w zamian coś tak pięknego i cennego, czego przeżycie z nadwyżką wyrównywałoby brak tego daru?” — patrzył na archanioła dziwnym wzrokiem, ni. to poważnym, ni to kpiącym, a na jego ustach błąkał się ledwie dostrzegalny uśmiech. Szatan podrapał się w głowę, chwilę namyślał, a potem powiedział zdecydowanie - „Dałbym im Panie nieśmiertelność!” — Bóg spojrział nań uważnie. — „Dlaczego?” — spytał. Archanioł rozłożył ręce: - „Ponieważ wiem co to jest nieśmiertelność. Doświadczam jej osobiście... A nie potrafię sobie niestety wyobrazić niczego, co mogłoby ją rekompensować”... - dokończył ze strapioną miną. Bóg roześmiał się głośno odchylając do tyłu, aż piękny kolorowy motyl, który siadł mu na ramieniu odleciał spłoszony. - „No tak! Racja !... Skąd miałbyś wiedzieć?” — po chwili zamyślił się, a jego dłoń znów zaczęła bezwiednie prowadzić patyk, rysując tak skomplikowane wzory, meandry, arabeski, że archanioł aż usta otworzył z podziwu. - „Mówisz więc, nieśmiertelność...” — mruzczał Bóg do siebie pod nosem. — „Ale to już wy — aniołowie — macie... po cóż powtarzać?... Chyba jednak zdecyduję się na to drugie rozwiązanie... Tak! To będzie ciekawsze!” — a potem Bóg odrzucił patyk i nie zwracając już uwagi na Szatana, pochylił się i ujął w swe dłonie ziemię, na której przed chwilą rysował, a następnie bez wahania ulepił z niej człowieka, tchnął w jego nozdrza tchnienie życia i człowiek usiadł, rozglądając się z ciekawością wokół. Następnie Bóg uśpił go i z jego boku wyjął żebro. Miejsce po nim wypełnił ciałem, a z tego żebra zaczął tworzyć kobietę. Archanioł przyglądał się temu wszystkiemu oniemiały, nie śmiąc odezwać się słowem, czy nawet uczynić gestu. A kiedy kobieta została ukończona, otworzył usta ze zdziwienia nie mogąc oderwać od niej oczu. Była piękna nad wyraz: Długie kasztanowe włosy okrywały jej bajecznie zgrabne ciało, a spojrzenie jej dużych niebieskich oczu powodowało, iż Szatan zaczął odczuwać gdzieś niżej, jakiej wewnętrzne ciepło. To odczucie dotąd nie było mu znane; zdziwiło go więc i skonsternowało nieco. Bóg spojrział na Szatana spod oka, jakby chciał się przekonać jakie wrażenie wywarło na nim jego dzieło. Widocznie mina archanioła mówiła sama za siebie, bo uśmiechnął się tylko, nic nie mówiąc. Obudził mężczyznę, którego wzrok prześliznął się po otoczeniu i od razu zatrzymał na kobiecie, stając się pełnym podziwu i uwielbienia. Kobieta również przyglądała mu się z uwagą. Bóg klasnął w ręce, przerywając tą niemą konwersację, a gdy popatrzyli na niego, prawie tak jakby dopiero teraz dostrzegli go, odezwał się: - „A teraz możesz sobie wybrać żonę, Adamie.” — na zdziwione spojrzenie mężczyzny, odparł, uśmiechając się

- „To miał być tylko taki żart!...A więc moje drogie dzieci, idźcie zaludniajcie ziemię, bądźcie płodni — przynajmniej na początku, póki jest was niewiele... poznajcie przyrodę i życie z nią w zgodzie i symbiozie, bo to od niej będzie zależało czy długo będziecie żyć na tej ziemi...” — wpatrywał się w nich wzrokiem pełnym życzliwości i ciepła.

- "Dałem wam — prócz rozumu — najpiękniejsze uczucie jakie udało mi się stworzyć: miłość... korzystajcie z niej do woli, niechaj zawsze wam towarzyszy i wynagradza wam trud i znój ciężkiej pracy, którą będziecie musieli wykonać, aby wasz byt stawał się coraz znośniejszy i łatwiejszy.

Nie jesteście wieczni, wasze życie będzie ograniczone w czasie, ale śmierć, która będzie czekała każdego z was, jest jednym z praw natury rządzących waszym światem — nie zaś karą... Dlatego nie buntujcie się przeciw niej, bo to nic wam nie da. Wierzę jednak, że miłość, którą wam dałem pokona nawet strach przed śmiercią, ponieważ jej siła jest przepiękna.. I ona to spowoduje, że będziecie mimo wszystko szczęśliwi i bliscy mnie w tym uczuciu... A zatem idźcie do tego świata, który na was już czeka i który stworzyłem z myślą o was. Powadzenia na nowej drodze życia." - Położył im ręce na głowach, a potem przytulił do swej szerokiej piersi, pochylając głowę i szepcząc coś do ich uszu. Ludzie spojrzeli na Boga nieco zdziwieni, a potem wzięli się za ręce i odeszli niktą szybo z oczu, pomiędzy drzewami i bujną roślinnością. Archanioł Szatan chrząknął jakby coś mu uwięzło w gardle, potem podchodząc do Boga spytał - "Panie powiedz mi, co to jest ta miłość, którą dałeś ludziom w zamian nieśmiertelności? Czy to jest takie samo uczucie, którym darzymy ciebie ?" — Bóg roześmiał się i położył mu rękę na ramieniu.

— „No niezupełnie...” — a potem poważnym już tonem rzekł: - „Widzisz Luciferusie... tego nie można zrozumieć jeśli się samemu nie przeżyje, nie doświadczy osobiście. Ale ponieważ ty nie masz takiej możliwości, spróbuję ci opowiedzieć na czym ona polega...” — a chwilę zamilkł jakby szukając odpowiednich słów.

- „Miłość, to potrzeba akceptacji przez drugiego bliskiego człowieka, to więź psychiczna i cielesna, tak silna, iż dwoje ludzi staje się jednością... to ciągłe pragnienie doświadczania, przeżywania, wręcz bycia tą drugą osobą... to dawanie siebie i branie w zamian dla siebie... Miłość to nigdy nie nasycone i niezaspokojone pragnienie, które wzmacnia się w miarę picia... To pożądanie, rozkosz psychiczna i cielesna... słodka namiętność i chęć spełnienia się w obiekcie miłości... cały świat, ba!... cały wszechświat zawęża się do tej jednej ukochanej osoby, a widok jej oczu powoduje, iż wszystko wokół wydaje nam się piękne a życie nabiera uroku i radości... Jedynie miłość może ubóstwić człowieka, nic poza tym,... tym bardziej cenna, iż nie trwa wiecznie — przemija jak i samo życie...” — Archanioł słuchał uważnie, nie przerywając ani słowem.

Starął się zrozumieć i zapamiętać sens tych słów, które padały wolno z ust Boga. A ten mówił dalej : "Ale miłość ma również drugie oblicze: to niewola bez granic... to choroba, która powoduje cierpienie tak silne, iż potrafi zwalić z nóg nie jednego... to zazdrość czasami tak gwałtowna, że doprowadza nawet do zbrodni... to obojętność, od której serce pęka z bólu... Miłość to huśtawka uczuć; od czarnej rozpacz, podczas której nawet życie traci sens, poprzez łagodną melancholię i obojętność, do szaleńczej radości, graniczącej z ekstazą i euforią... Miłość to także cierpienie zadawane przez okrutne słowa, raniące duszę do głębi i rozpacz, że nie można zapomnieć ich zbyt szybko...

To także stres tak wielki, iż może doprowadzić do szaleństwa... a także smutek, tak głęboki, iż dosłownie chce się wyć...” - Archanioł spojrział na Boga zdziwiony i zaskoczony, jakby nie był pewien czy mówi to poważnie, czy tylko żartuje sobie. Ale z miny Stwórcy wywnioskował, iż to bynajmniej nie są żarty. Odezwał się więc, starannie ukrywając ironię: - „I to ma być tak piękne i wspaniałe uczucie? Przecież po tym co mi Panie powiedziałeś, można sądzić, iż miłość i to wszystko co jest z nią związane, bardziej przypomina karę niż nagrodę albo też zadośćuczynienie! ... No, nie mam racji?” — Bóg roześmiał się, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- „A jednak nie!... A jednak mój miły, ludzie będą nią zachwyceni!... Jestem pewien, że nie oddaliby tego uczucia za nic na świecie... Zresztą idź!... Idź i przyjrzyj im się, jacy są zadowoleni z siebie, jacy szczęśliwi... i spytaj, czy czegoś im jeszcze brak... a ja tymczasem odpocznę nieco...” — odszedł powolnym krokiem, a Szatan został sam. Patrząc w kierunku gdzie zniknęli ludzie, długo zastanawiał się nad czymś, a potem poszedł szybko w głąb ogrodu.

Od tego czasu obserwował ich bezustannie, najczęściej pod postacią węża — wślizgiwał się na konary drzew i stamtąd miał doskonały widok. Taak... Bóg miał rację; ludzie sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych. Byli zajęci wyłącznie sobą, nie zwracając prawie wcale uwagi na otaczającą ich rzeczywistość. Nieustannie rozlegali się dźwięczny, perlisty i urzekający śmiech Ewy... a także inne dźwięki świadczące o przeżywaniu niewysłowionych rozkoszy podczas częstych zbliżeń z mężczyzną. Szatan patrzył na to wszystko i w jego sercu zaczęło budzić się uczucie zazdrości. Najpierw maleńkie j, a później stopniowo coraz większej... aż graniczącej z zawiścią. Kiedy widział ich jak kochali się w dzikim zapamiętaniu, jak dawali sobie wzajemnie przyjemność i rozkosz, jak byli bosko wręcz szczęśliwi, w jego wnętrzu rozpałał się nieznany dotąd płomień pożądania, ogarniała go zazdrość i żal, iż to nie on jest na miejscu. Adama ... iż jemu pan Bóg poskąpił tych przeżyć. Pocieszał się wtedy posiadaną nieśmiertelnością, ale... właśnie to „ale” nie dawało mu spokoju. Postanowił zatem choć trochę popsuć ludziom samopoczucie... Nie mógł patrzeć na ich bezustanne i wielkie szczęście. Pewnego razu, gdy siedzieli pod drzewem przekomarzając się i śmiejąc z czegoś, jednocześnie posilając się soczystymi i aromatycznymi owocami, wąż opuścił swój trójkątny łeb i spytał: - „Czy pamiętacie jak Bóg powiedział, że dał wam najpiękniejsze uczucie w postaci miłości?” — drgnęli nieco zaskoczeni. Nie spodziewali się tutaj innej istoty mówiącej. Ewa wstała i przyglądając mu się uważnie, powiedziała: - „Oczywiście, że pamiętamy!... I jesteśmy za to Bogu niewymownie wdzięczni...” - „A dlaczego pytasz?” — Adam jak to mężczyzna był bar dziej konkretny. Wąż przypatrywał im się chwilę, a potem spytał ponownie: - „A pamiętacie jak Bóg powiedział, że śmierć jest jednym z praw natury, które rządzą tym światem?” — Adam wstał i stanął obok Ewy. Trójkątny łeb węża bujał się wahadłowo na wprost ich twarzy. Nie spuszczał z nich swego hipnotycznego wzroku. Powiedział wolno: „Będziecie kiedyś musieli umrzeć... czy nie żal wam będzie utracić wszystko to, czym się teraz cieszyacie?” — Ludzie spojrzeli po sobie porozumiewając się wzrokiem, potem objęli się czule i przytulili do siebie. Potem Ewa odezwała się cicho: - „Cóż..., staramy się nie myśleć o tym... po prostu cieszymy się dniem dzisiejszym... jesteśmy naprawdę szczęśliwi, a świadomość tego nieuchronnego końca wcale nas nie przeraża... skoro zresztą tak musi być...” - zawiesiła głos patrząc w oczy mężczyźnie, jakby chciała się upewnić, czy on tak samo myśli. Chwilę trwała cisza. - „A kto powiedział wam, że tak być musi?” — spytał wąż podstępnie. - „Czy wiecie, że Bóg dał wam miłość w miejsce nieśmiertelności?” - kiwał się na gałęzi, sycąc swe ślepie wrażeniem jakie wywarły jego słowa na ludziach. Oczy ich stały się okrągłe ze zdumienia. - „Jak to możliwe?... Przecież Bóg powiedział, że śmierć jest jednym z praw tego świata...” - „Zgadza się!” — odparł wąż. — „Ale to stwarza przecież prawa rządzące światami, czyż nie?... Zresztą byłem przy tym jak zastanawiał się czy dać wam nieśmiertelność... nawet mu to doradzałem.” - dodał obłudnie, niby mimochodem. Z wrodzonej skromności pominął drobny szczegół, że Bóg nie pytał go wtedy o radę, ale o rozważenie hipotetycznego problemu. Ludzie patrzyli na niego z niedowierzaniem. Widocznie ich miny były zbyt jednoznaczne, bo doradził im bezinteresownie: - „Sami spytajcie Boga, jeśli mi nie wierzycie!... Chociaż na waszym miejscu nie robiłbym tego.” — zastrzegł się szybko. Minął jeszcze jakiś czas, nim do ludzi dotarł właściwy sens słów usłyszanych od węża: „Miłość zamiast nieśmiertelności.” Na początku nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Mówili sobie: - „To nic! Mamy przecież miłość.” — i kochali się tak samo mocno, jak dawniej, o nieśmiertelności nie myśląc wcale. Miłość i przyjemność z częstych zbliżeń, wypełniały im życie bez reszty. Jednak z upływem czasu, gdy siła uczuć wyraźnie już zbladła, coraz częściej przypominali sobie o utraconym darze. Ta nieznośna myśl o utraconej nieśmiertelności, coraz silniej drażyła im umysły i nie dawała spokoju. Usłyszana od węża informacja zatruwała jak jadem, tak beztraskie dotąd życie.

Doszło w końcu do tego, że poczuli się wręcz oszukani przez Boga: Jak on mógł im zrobić coś takiego?

Zdecydowali się porozmawiać z nim i poprosić też o ten drugi dar. Pewnego więc dnia przyszli

do Boga, gdy ten wypoczywał wygrzewając się na słońcu. Przystłonił oczy i przyjrzał się im. Wyglądali wspaniale: Mężczyzna był opalony na złoty brąz, a pod jego gładką skórą widać było każdy mięsień, bez grama zbędnego tłuszczu. Jego włosy przez to wydawały się jeszcze jaśniejsze. Na tle jego jasnej sylwetki, jasna karnacja aksamitnej skóry kobiety odcinała się wyraźnie, jedynie kasztanowy kolor jej włosów nabrał złoto-rudego odcienia. Jej figura pozaokrągłą się gdzie niegdzie miłymi dla oka okrągłościami, a długie i smukłe nogi wydawały się jeszcze zgrabniejsze. Największe jednak wrażenie robiły jej oczy, które były bardziej niebieskie od nieba i wyglądały jakby świeciły się swym wewnętrznym zniewalającym światłem.

Stali przed Bogiem piękni w swym niewinnym bezwstydnym, a on aż cmoknął zadowolony ze swego dzieła.

Po chwili spytał życzliwie:

- „Cóż chcielibyście ode mnie moje drogie dzieci?” — Ludzie przestępowali nieśmiało z nogi na nogę, a w końcu mężczyzna rzekł pierwszy:

- „Panie, czy to prawda, że miłość dałeś nam zamiast nieśmiertelności?” - Bóg spojrział na nich uważnie i ściągnął brwi.

- „Kto wam o tym powiedział?” — spytał oschle.

- „Waż... taki duży zielony waż...” — wyjaśnili zgodnie.

Bóg pokiwał głową w zadumie

- „Waż mówicie... Wiem ja już co to za waż...” — patrzył na nich zagadkowym wzrokiem zastanawiając się nad czymś.

W końcu odparł zdecydowanie

- „No dobrze, skoro już to wiecie... Przyznaję, tak w istocie było... Czy to w jakiś sposób umniejsza piękno i wartość tego uczucia?” - wpatrywał się im w oczy z uwagą. To spojrzenie docierało do najgłębszych zakątków ich duszy. Opuścili więc głowy, ale mężczyzna zebrał się na odwagę i spytał

- „Panie, a czy nie mógłbyś dać nam też i nieśmiertelności?... Ten waż mówi...” — Bóg poderwał się zniecierpliwiony:

- „Co takiego?!”

Mężczyzna dodał ciszej: — „Chcielibyśmy mieć również nieśmiertelność...” ... „Nie tracąc jednak miłości...” — te ostatnie słowa padły z ust kobiety.

— „Dobre sobie!” — wykrzyknął Bóg:

- „Widzę, że wasza bezczelność przechodzi wszelkie granice przyzwoitości!... miast cieszyć się tym wspaniałym darem, który wam dałem...”

- „Ale my cieszymy się nim Panie...” — wtrąciła nieśmiało Ewa.

- „I to bardzo... ale teraz, kiedy już dowiedzieliśmy się o nieśmiertelności... będzie nam brakowało do szczęścia tylko tego.” - milknie i patrzy na Boga takim spojrzeniem, od którego lód zamienia się w parę, z pominięciem stanu ciekłego.

Stwórca kiwa głową i mówi już spokojnie

- „Czy wiecie, że mógłbym was ukarać zabierając wam również i miłość?... zostawiając pustkę w waszych sercach?... może wtedy docenilibyście to co utraciliście bezpowrotnie...”

Ludzie bledną, a on po chwili mówi dalej

- „Ale nie obawiajcie się... nie uczynię wam tego... nie jestem takim potworem. Jednak nigdy więcej w mojej obecności nie wspominajcie o nieśmiertelności czy wieczności... bo mogę się na was bardziej rozgniewać, a wtedy nie wiem kto mógłby wziąć was w opiekę!”

Ludzie spuszczają nisko głowy, drżąc z lekka.

- „Idźcie i nie pokazujcie mi się na oczy... Przez jakiś czas przynajmniej... A ten waż będzie miał za swoje, zaręczam wam!” - odwrócił się od nich i odszedł szybko, nie oglądając się za siebie.

A kiedy już Bóg został sam, pomyślał

- „Człowiek chce być taki jak ja: mieć wszystko i nie rezygnować z niczego. Niechaj zatem żyje z dala ode mnie, ze świadomością, iż jako istota materialna ograniczona czasem i przestrzenią, nie może mieć wszystkiego jednocześnie, a jego wolna wola będzie odtąd zawsze ograniczona tą smutną dlań konstatacją...”

Ta wrodzona człowiekowi — jak się potem okazało — potrzeba posiadania wszystkiego, zde gustowała nieco Boga i odsunęła od człowieka

Tak też się i stało: Bóg zaprzestał bezpośrednich kontaktów z człowiekiem, choć człowiek nie zaprzestał nigdy ponawiać prób kontaktu z Bogiem. I jakby drwiąc sobie z postanowień bożych, stworzył on własnego Boga, który obdarzył go „nieśmiertelnością” — co prawda po śmierci i gdzieś tam na końcu dziejów, ale dobre i to! /przynajmniej dla kapłanów, którzy

dzięki temu magli egzystować/
Na dodatek ludzie ciągle starają się robić Bogu na złość, głosząc, że seks jest grzechem, kobieta naczyniem grzechu i bezbożności, a miłość bez „świętego sakramentu” małżeństwa, jest występkiem i bezeceństwem.”

Ale Bóg ma to gdzieś! On wie dobrze, że człowiek i tak nigdy nie będzie miał władzy nad śmiercią, obojętnie w ilu „zbawicieli” by wierzy!... Sam człowiek też chyba zbyt w to zbawianie nie wierzy i woli żyć raczej w zgodzie ze swą „grzeszną” naturą, niż wycierać kolanami posadzki przeróżnych „domów bożych”, błagając o łaskawe wejrzenie lokalnego bóstwa.

Jedno co Boga cieszy, to gdy pomiędzy dwojgiem ludzi rozgorzeje miłość — ten najpiękniejszy jego dar - łączy się wtedy z nimi i chłonie to cudowne uczucie, tę radość istnienia... Jest wtedy szczęśliwy nie mniej niż tych dwoje, bo oni są przecież najszczęśliwsi we wszechświecie... i po raz któryś z rzędu, utwierdza się w przekonaniu, iż dokonał właściwego wyboru ofiarując ludziom miłość miast wieczności.

Odsuwa wtedy od siebie myśli wszystkich tych, którzy do dziś mu nie wybaczyli tego, że człowiek nie zanudza się na śmierć przez nieskończoność czasu. Odsuwa je daleko od siebie i zanurza się w miłości... Ale w tej prawdziwej: zmysłowej, dzikiej i namiętnej, perwersyjnej czasem i szalonej... ale właśnie przez to pięknej i niepowtarzalnej. Tej jaka dzieje się pomiędzy mężczyzną i kobietą.

Bo jeśli Bóg jest miłością — to tylko taką i poprzez nią możemy go doświadczać. Za jego tą sprawą każdą nową miłość możemy przeżywać z taką samą intensywnością i gwałtownością uczuć. Każda z nich jest najpiękniejsza, największa oraz jedyna w swoim rodzaju. Jeśli Bóg jest miłością — to właśnie miłość najbardziej nas do niego zbliża... i ubóstwia.

*

„Istoty małe, jakimi jesteśmy, stają się wielkie tylko poprzez miłość”

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-08-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1588) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1588>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl